

Polskie wojenne relacje o UFO

1 września 2011

II wojna światowa była okresem wielu niezwykle intrygujących spotkań z obiektami UFO, które widywali zarówno żołnierze obydwu stron. Kilka z tych niezwykle ciekawych incydentów miało miejsce na ziemiach polskich. Nasi piloci widywali też słynne i nieuchwytnie „foo-fighters”, choć najciekawsze obserwacje NOL-i miały miejsce w stolicy podczas pacyfikacji getta i Powstania Warszawskiego...

Według powszechnego mniemania „współczesna era UFO” rozpoczęła się w 1947 r. wraz z obserwacją grupy metalicznych obiektów nad stanem Waszyngton. Choć niewątpliwie od tego czasu zaczęto mówić o UFO otwarcie, utożsamiając je z przybyszami z obcych planet, pogląd jakoby zjawisko to było tajemnicą ograniczającą się do ostatnich kilku dekad był wielokrotnie podważany. Chris Aubeck i Jacques Vallée w swej książce poświęconej „archaicznym” spotkaniom z „latającymi spodkami” wymieniają ok. 1200 przypadków obserwacji zjawisk, które nosiły cechy pozwalające porównać je do współczesnych obserwacji UFO, a które miały miejsce do połowy XIX w.[1] Z kolei pod koniec stulecia w Rosji (głównie na terenach zachodnich, w tym w Polsce) oraz w USA miała miejsce fala obserwacji niezidentyfikowanych statków powietrznych, opisywanych często jako „nietypowe” sterowce i balony.[2]

Z obserwacji, które miały miejsce już w wieku XX najbardziej ciekawie brzmi historia z Warszawy, do której doszło latem 1922 r. Świadcami przedziwnego incydentu na Targówku były trzy osoby. Jak twierdziła jedna z nich, „coś ze świstem zleciało z nieba”, ale nie rozbiło się o ziemię, jak sądzili, lecz zawisło 2-3 m. nad nią. Okazało się, że była to metaliczna, silnie spłaszczona kula, przypominająca bardziej „złożone wewnętrzną stroną do siebie spodki”. Po chwili znajdujący się w odległości zaledwie 100 m. świadkowie usłyszeli huk, po czym obiekt oddalił się na północny – zachód.[3]

Serię polskich drugowojennych spotkań z UFO rozpoczął dość nietypowy incydent z 17 września 1939 r., którego świadkiem był Z. Gibasiewicz, mieszkaniec Kórniku. Do wydarzenia doszło w pobliżu Miedniewic (mazowieckie), między Sochaczewem a Żyrardowem, gdzie postanowili schronić się uciekinierzy z ziem zajętych przez Niemców. Wśród świadków znajdowało się ponadto dwóch wykładowców akademickich, lekarz oraz dwie nauczycielki. Wspomnianego dnia ok. 17:00, wszyscy z nich mieli możliwość zaobserwowania dziwnego zjawiska, które porównane zostało do widoku nieruchomych i „zawieszonych na niebie bombowców”. Jak pisał Gibasiewicz, „po upływie kilku sekund kontury maszyn zaczęły się zacierać, w ciągu około pół minuty zamieniły się w kuliste obłoczki burego dymu i powoli zaczęły z wiatrem płynąć w kierunku wschodnim, aż się zupełnie rozplynęły w powietrzu.”

Świadek, który rozmawiał następnie z mieszkańcami Woli Szydłowieckiej (u których wcześniej się ukrywał) dowiedział się, że i oni obserwowali jak eskadra kilku niemieckich bombowców została „spalona” przez przelatujący powyżej obiekt. Szczegóły tego wydarzenia pasowały do tego, co obserwował Gibasiewicz i jego towarzysze. Co się wówczas stało, wyjaśnić jednak nie sposób.[4]

POLSKIE FOO-FIGHTERS

Najbardziej znanym aspektem spotkań z UFO w okresie II Wojny Światowej jest sprawa tzw. foo-fighters, czyli latających obiektów o bliżej nieokreślonym pochodzeniu, które dokonywały w locie manewrów przewyższających możliwości ówczesnych samolotów. Foo-fighters miały zwykle formę kolorowych świetlnych kul, które pojawiały się w pobliżu maszyn należących do obu stron konfliktu. Jedną z pierwszych relacji o obserwacji Foo-fighters pochodzi od marynarzy SS Pułaski – polskiego statku pasażerskiego, który w czasie wojny wykorzystywany był jako brytyjski transportowiec na Oceanie Indyjskim. We wrześniu 1941 r. dwaj świadkowie zaobserwowali „dziwną kulę świecącą zielonkawym światłem, wielkości połowy księżyca w pełni”. O zdarzeniu poinformowali brytyjskiego

oficera, który przez kolejne pół godziny obserwował z nimi manewry obiektu.[5]

O incydencie związanym z polskimi pilotami w służbie RAF-u wspominał także Michael Bentine – brytyjski aktor, który w czasie wojny pełnił służbę w lotnictwie. Pisarce i badaczce UFO Jenny Randles wyznał, iż jako oficer nadzorujący polskie siły powietrzne przeprowadził pod koniec 1944 r. „przesłuchanie załogi samolotu, która widziała te światła w czasie misji nad sekretny poligon w Pennemunde”. Obserwacjami tymi intensywnie miał w jego opinii interesować się amerykański wywiad. Jak dodał Bentine, „choć lotnicy odnosili wrażenie, że to niebezpieczne zjawisko, nigdy żaden z nich nie wspominał o jakimkolwiek szkodliwym oddziaływaniu z jego strony.”[6]

Prawdopodobnie obiekty tego typu w sierpniu 1944 r., w ogarniętej powstaniem stolicy, z ul. Kruczej obserwował Zenon Sergisz. Jak mówił, patrząc na przelatujący po bezchmurnym niebie niemiecki bombowiec, ujrzał na niebie trzy bardzo jasne punkty. Znajdowały się one dość wysoko i tkwiły w powietrzu nieruchomo, aby po kilku sekundach szybko opaść w dół. Znalazły się na tyle nisko, iż według świadka, schowały się za pobliskimi domami. Po chwili obiekty wzniosły się ukośnie do góry, przez co mężczyzna dostrzegł ich kulisty kształt. Leciały w odwróconym szyku (dwa z przodu, jeden z tyłu), przelatując jakieś 50 m. pod wspomnianym bombowcem. Jak mówił świadek: „Były silnie spłaszczone, coś pośredniego między soczewką a monetą, znacznie mniejsze od samolotu. I jeszcze jedno: leciały prostopadle do ziemi, to znaczy posuwając się swoją największą powierzchnią.”[7]

KULAMI W KULE

Najsłynniejszej wojennej obserwacji UFO dokonał Kazimierz Bzowski, kontrowersyjny badacz zjawiska NOL, pisarz i uczestnik Powstania Warszawskiego, który w książce „UFO nad nami” opisał scenę, kiedy jako 18-letni „zwiadowca AK”

obserwował z dwoma towarzyszami pacyfikację powstania w warszawskim getcie. Obserwacji dokonano 9 kwietnia 1943 r. przy północnych murach getta, gdzie 18-letni Bzowski z grupą zbierał informacje o rozlokowaniu niemieckich jednostek. Przebywając incognito obok grupy niemieckich kolejarzy, jeden ze zwiadowców, który biegle posługiwał się językiem niemieckim, pożyczył od nich lornetkę, dzięki której udało się zaobserwować szczegóły obiektu UF0, który ok. godziny 17.00 zaczął nadlatywać nad płonąca dzielnicę.

Bzowski opisuje to tak: „Była to kula o ostrych konturach, wewnątrz której widać było wyraźnie mieszające się ze sobą i przeplatające się palczasto-zaokrąglone pasy dwóch ostro widocznych barw: malinowej i ciemno – zielono – niebieskiej, tak zwanej 'pawiej'. Kula poruszała się ruchem falistym, podwyższając lekko i obniżając swój lot. Mając już wyrobione, rutynowe nawyki obserwacyjne określiliśmy obaj jej prędkość na porównywalną z niemieckim samolotem zwiadowczym typu Fieseler Storch, to jest około 80 do 100 km w powolnym locie nisko nad ziemią. Przez lornetkę widać było pojedyncze okna górnych pięter płonących domów. Kula miała średnicę 'czterech okien w starym budownictwie', zaś wysokość lotu kuli nad domami określiliśmy jako 'trzy kamienice nad kamienicą'. Przeciętna wysokość tych starych domów to cztery piętra plus parter, daje to około 20 m., a zatem kula była nie wyżej niż 60 m. w nad domami i miała około 8 m. średnicy. Tu przydała się podziałka kątowna w wypożyczonej niemieckiej lornetce; biorąc pod uwagę te parametry lotu, nieco później obliczyliśmy, iż 'obiekt' był od nas oddalony w poziomie o około tysiąc sześćset metrów.

Niemcy i szaulisi [członkowie formacji Związku Strzelców Litewskich, kolaborujący z Niemcami – przyp. red.] strzelający ku oknom budynków, w których czasami się ktoś pojawiał, przeważnie nie żaden obrońca a tylko ktoś usiłujący się ratować z ognia, prawie jednocześnie na chwilę przerwali ogień – gdy kula wynurzyła się zza ściany dymów i nadleciała nad ich stanowiska u wylotu ul. Bonifraterskiej, w pobliże dolnej

południowej części wiaduktu nad torami kolejowymi, nad miejsce dobrze widziane zarówno przez nas jak i przez tych przygodnych widzów z 'rasy panów', którzy zresztą w tym momencie przypomnieli sobie o lornetce i zabrali ją 'Brunowi' [jednemu z towarzyszących Bzowskiemu partyzantów – przyp. red.]. Ale my już zdążyliśmy za pomocą tego niemieckiego sprzętu wykonać pracę zwiadowczą przeciwko im samym.

Przez kilka minut ze wszystkich luf broni ręcznej i maszynowej strugi pocisków świecących kolorowymi punktami leciały w stronę nadlatującej kuli. Widać było, że przechodzą one całymi wiązkami na wylot przez nią, a ona jakby sobie nic z tego nie robiła... leciała całkiem wolno nad nimi, później w stronę Starego Miasta. Tam na sekundę zatrzymała się nieruchomo, po czym wzbiła się prawie pionowo wzwyż, niknąc na wysokościach z niewiarygodną prędkością. Tu nasze wprawione do obserwacji oczy zauważyły szczegół tego lotu, który przez dziesiątki lat nie miał nie tylko żadnego znaczenia ale i był niewyjaśniony... pozornie nawet nielogiczny. Otóż kula nadleciała od zachodu ale po sekundowym zatrzymaniu się, ulatując wzwyż odchyliła tor swojego lotu o kilka- kilkanaście stopni kątowych ku zachodowi, jakby z powrotem w stronę skąd przybyła..."[8]

Podobne zjawisko zaobserwowano latem 1944 r. w okolicach podkarpackiego Czudca, kiedy troje świadków (ojciec-weteran i dwaj synowie), obserwowało ze wzgórza ostrzał artyleryjski pobliskiej miejscowości. Jeden ze świadków przedstawił to zdarzenie następująco: „Mieliśmy już wracać do domów, robiło się późno, gdy zza południowego pasma wzgórz w kierunku zachodnim (a więc w kierunku miasteczka, mniej więcej w połowie drogi do niego) wytoczyła się ceglasto-czerwona tarcza o średnicy księżyca w pełni. Wytoczyła, gdyż przemieszczała się z południa na północ mniej więcej na wysokości wierzchołków wzgórz (tj. około 200-250 m. nad dnem doliny) z jednostajną prędkością, torem poziomym przy czym tarcza obracała się zgodnie z kierunkiem przemieszczania się, właśnie tak jakby toczyła się. Pełny jej obrót dokonywał się w ciągu

ok. 2 sekund. Tarcza miała intensywny kolor, ale była matowa (nie lśniła i nie emitowała wokół siebie poświaty). Szerokość doliny w partii wierzchołkowej, obserwowalnego horyzontu oceniam – nadal tu mieszkam – na około 8 km. Obiekt przemieszczając się prostolinijnie ruchem jednostajnym, pokonał tę odległość w ciągu 15-20 sekund. Gdy ze starszym o dwa lata bratem, zapytaliśmy tatę coś to może być, ten doświadczony bombardier z czasów I wojny i ogniomistrz z czasów wojny polsko-rosyjskiej, był wyraźnie zakłopotany. Oświadczył że być może jest to jakaś 'raca artyleryjska'. No tak, ale ta przecież nie przemieszczała by się torem poziomym." [9]

WYSOKI STOPIEŃ DZIWNOCI

Wśród polskich wojennych raportów o UFO znajdziemy także te wyróżniające się na tle pozostałych szczególną „egzotyką”. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy bliskie spotkania trzeciego stopnia, tj. te z udziałem pasażerów obiektów UFO, do których należy incydent z Nowin (lubelskie) z 1943 lub 1944 r. Zdarzenie zostało zarejestrowane dopiero w 1987 r., kiedy żył jeszcze ostatni jego świadek (z pięciu, w tym trojga dzieci i dwóch dorosłych), mający w momencie tych wydarzeń ok. 16 lat. Nie do końca wiadomo, w jaki sposób latający obiekt pojawił się w pobliżu domu, z którego obserwowały to trzy osoby. Dwaj pozostali świadkowie znajdowali się znacznie bliżej UFO, przy którym stało 8 lub 9 niskich istot, ubranych w seledynowe dwuczęściowe stroje i „hełmy”, które zapraszały ich gestami do środka. Po jakimś czasie, generując spory hałas, obiekt oddalił się. [10]

Oprócz tego przypadku, „ufonautkę” w pobliżu wbitego w wydmy pojazdu w okolicach Gdyni spotkać miał w lipcu 1943 r. francuski jeńiec wojenny. Niewielki obiekt przypominał srebrzysty dysk, w czasie gdy jego pasażerka, która nie mówiła w żadnym znanym świadkowi języku, była wysoką blondynką o skośnych oczach. Kiedy Francuz pomógł odkopać z piachu pojazd, kobieta wsiadła do niego i odleciała. Przypadek ten opisano we

francuskiej literaturze ufologicznej i wygląda on bardzo nietypowo, nawet na tle innych bliskich spotkań z humanoidami, które miały miejsce w Polsce w następnych dziesięcioleciach.[11]

Incydent o nieco odmiennym charakterze, lecz równie wysokim wskaźniku niezwykłości miał ponoć miejsce w pobliżu wsi Kuźnica w Wielkopolsce. Jesienią 1944 r. mieszkańcy zaobserwowali problemowe lądowanie kulistego obiektu UF0, który spadł w pobliżu wsi, tworząc ogromny krater. Na miejscu pojawili się żołnierze niemieccy, którzy uprzątnęli szczątki. Inny podobny incydent miał wydarzyć się w wielkopolskiej Czernicy w 1938 r., choć podobnie jak poprzedni, odnosił się on raczej do nieudanego eksperymentu wojskowego.

Oprócz wspomnianych przypadków, obserwacji UF0 w okresie II Wojny Światowej dokonano w: Warszawie (lato 1942, typ: DD), Częstochowie (lipiec 1944, typ: DD), Cieślach (październik 1944) i Ostrzeszowie (marzec 1945). Przypadków tych było zapewne wiele więcej, choć o wielu nigdy nie doniesiono, ale być może przetrwały one w rodzinnych opowieściach.

Analizując opisane powyżej wydarzenia, jak i inne przypadki spotkań z UF0 z okresu II Wojny Światowej, już na samym początku należy zadać sobie pytanie czy były to jedynie nierozpoznane zjawiska atmosferyczne (jak m.in. pioruny kuliste, którymi często tłumaczono obserwacje foo-fighterów) czy może czy może artefakty – obiekty latające będące wytworem technologii (o różnym stopniu zaawansowania), nienależącej do żadnej ze stron konfliktu.

Większość z zacytowanych przypadków obejmowała obserwacje świetlistych, jednolitych, niemetalicznych i zwykle kulistych obiektów, które widywano przez następne dziesięciolecia i które spotyka się także we współczesnych relacjach. Choć niemożliwe jest wysunięcie jednoznacznych wyjaśnień odnośnie wojennych spotkań z UF0, często z braku dostatecznej ilości szczegółów, w wielu przypadkach wydawały się one zachowywać w

sposób inteligentny lub co najmniej nietypowy dla zjawisk pogodowych (jak w przypadku obserwacji w Warszawie i Czudcu) i zwykle nie angażowały się w działania wojenne. Wskazuje to, że nie były raczej ani tajną ani skuteczną bronią.

Foo-fightery i inne wojenne UFO porównać można do dziesiątków relacji które napływały po wojnie od pilotów i cywili. Co ciekawe, niewiele jest wśród nich relacji o machinach latających (wyglądających jak twory egzotycznej techniki, nie zaś świetlne kule), które pojawiły się pod koniec lat 40-tych. Niemniej jednak wiele z nich przypomina obserwacje zjawisk, które dziś łączone są ze sferą UFO. Czy zatem współczesną jego erę należy wywodzić od czasów II Wojny Światowej? Wydaje się, że jak najbardziej, choćby z tego względu, że zdano sobie wówczas sprawę z istnienia w powietrzu zjawisk, które do dziś (wbrew temu, że próbuje się temu zaprzeczyć) stanowią nie tylko nadal pozbawioną wyjaśnień, ale wciąż rozrastającą się łamigłówkę.

Autorzy: Piotr Cielebiaś i Michał Kuśnierz

Źródło: [Infra](#)

PRZYPISY

[1] C. Aubeck, J. Valee, Wonders in the Sky, Nowy Jork 2009.

[2] UFO Sweden, link

[3] K. Piechota, B.Rzepecki, UFO nad Polską, Białystok 1996, s. 25-26.

[4] Ibidem, s. 29-30.

[5] J. Clark, The UFO Book: Encyclopedia of the Extraterrestrial, Detroit 1998, s. 230.

[6] N. Redfern, A.Roberts, Strange Secrets. Real Government Files on the Unknown, Nowy Jork 2003, s. 49.

[7] K. Piechota, B.Rzepecki, op. cit., s. 28-29.

- [8] K. Bzowski, „UF0 nad nami”, wersja elektroniczna, s. 2-4.
- [9] Przypadek z archiwum A. Miazgi.
- [10] K.Piechota, B.Rzepecki, UF0 nad Polską, Białystok 1996, s. 27-28.
- [11] B.Rzepecki, Bliskie spotkania z UF0 w Polsce, Tarnów 1996, s. 112-115.